

Tomasz Kupś: Filozofia Odkupienia

Musimy liczyć się z tym, jaki człowiek jest i wierzyć, że jego niedoskonałości zostaną mu wybaczone. Chrześcijańska nauka o grzechu stawia nas wobec zła, które znajduje się w samym centrum ludzkiego bytu, ale jednocześnie chrześcijańska nauka o odkupieniu daje nam podstawy do praktycznej wiary w odkupienie – pisze Tomasz Kupś w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Odkupienie: misterium tremendum”.

Filozofię nowożytną przenika duch humanistycznego indywidualizmu, racjonalizmu i trzeźwego empiryzmu. Nie bez powodu, od XVIII wieku filozofia głównego nurtu staje się coraz bardziej zlaicyzowana, a nawet antyreligijna. Jak nigdy wcześniej, w oświeceniu religia oddzieliła się od innych, świeckich dziedzin ludzkiego życia, od polityki, gospodarki, nauki. Stała się wydzieloną sferą wewnętrznej troski o własne zbawienie oraz praktyki, która prowadzi do tego celu. Można nawet powiedzieć, że Oświecenie „wymyśliło” religię jako autonomiczną sferę życia. Nie powinno więc nas dziwić, że w późnej filozofii nowożytnej odkupienie i zbawienie, kluczowe idee chrześcijańskiej eschatologii, są niemal nieobecne.

Wydaje się, że raz obudzonej wolności racjonalnej myśli nic nie jest w stanie powstrzymać. A jednak w samym sercu filozofii oświeceniowej pojawia się potrzeba samoograniczenia. Rozum kapituluje, docierając do swych własnych granic. „Musiałem zawiesić wiedzę, aby zrobić

miejsce dla wiary”, pisze Immanuel Kant na początku swojego głównego dzieła. Rozum bowiem wciąż zadaje sobie pytania, na które nie znajduje odpowiedzi. Wiele wskazuje na to, że puste „miejsce” nie zostaje wypełnione nawet przez czystą, racjonalną wiarę rozumu praktycznego. Nadal w mocy pozostają szyfry, które przechowuje wiara historyczna.

Jak wiadomo, Kant uważał, że jedyną dobrą rzeczą jest dobra wola, że wartość moralną ma tylko autonomiczne postępowanie, a jedynym niezawodnym drogowskazem jest obowiązek. W takich warunkach nie ma miejsca dla winy, która nie wynika z wolności. To główny powód, który sprawia, że idea odkupienia jest w filozofii Kanta niemal nieobecna. „Niemał”, ponieważ w późnych pismach królewiecki mędrzec wydaje się skłaniać ku chrześcijańskiemu odkupieniu.

Kant, wychowany w duchu surowej, luterańskiej pobożności, nie miał wątpliwości, że niezależnie od stopnia postępu moralnego, żaden człowiek nie może być pewny realizacji celów prawa moralnego. Dobro najwyższe jaśnieje na horyzoncie i jest dla mnie celem, do którego zmierzam, ale którego nie osiągam. Wszystko, co czynię w porządku moralnym jest niewystarczające wobec bezwzględnego kryterium prawa... „nie ma nikogo, kto czyniłby dobro” (Ps 14,3). Współczesny francuski filozof Luc Ferry trafnie rozpoznał konsekwencje takiego stanowiska: „moralność, nawet najdoskonalsza, w gruncie rzeczy nie wystarcza”. Jeśli właśnie w ten sposób rozumował Kant, to łatwo możemy zrozumieć powody pozytywnej obecności wiary historycznej w późnych pismach królewieckiego filozofa. Z perspektywy celów, ludzkie życie jest niekompletne. Religia natomiast przedstawia je jako spełnione.

Według Kanta człowiek jest radykalnie zły i nie może sprawić, ażeby złe uczynki, których się dopuścił, stały się niebyłe

Moralne działanie może nas uczynić co najwyżej godnymi otrzymania niepojętej dla rozumu, nadprzyrodzonej pomocy. Dlatego

warunkiem samego nawet nawrócenia się człowieka do dobra jest rozpoznanie grzesznej znikomości człowieka przed Bogiem. Człowiek według Kanta jest radykalnie zły i nie może sprawić, ażeby złe uczynki, których się dopuścił, stały się niebyłe. Oznacza to, że inicjatywa naprawy tego, co w ludzkim życiu nieudane, musi leżeć poza nim samym. Człowiek potrzebuje więc usprawiedliwienia przed Bogiem, potrzebuje odkupienia. Nie ma samozbawienia, jest tylko łaska. Nie wystarczy stać się godnym pomocy Bożej, trzeba także praktycznie wierzyć, że taka pomoc zostanie nam ofiarowana, nawet gdybym nigdy nie zdołał poznać, w jaki sposób się to dokonuje. To tajemnica.

Kiedy Søren Kierkegaard stwierdził: każdy człowiek zaczyna od początku, jak Adam, miał na myśli, że ludzkość nigdy nie jest wystarczająco ucywilizowana, aby człowiek nie był zdolny do grzechu. To prawda, twierdzi Kant, że historia ludzkiej wolności zaczyna się od grzechu, ale nie zmienia to faktu, że każde ludzkie postępowanie musimy rozpatrywać tak, jakby wynikało ze stanu niewinności. Każdy człowiek zaczyna jak Adam. Filozof, który tak uważa, nie jest ani pesymistą, ani optymistą; jest realistą. Człowiek został zrobiony z sękatego drzewa, z którego nie da się wyciosać niczego prostego. A jednak to sękaty drzewo nie zostało wyrwane i wrzucone w ogień! Rozum nie pojąłby takiego okrucieństwa. Musimy liczyć się z tym, jaki

człowiek jest i wierzyć, że jego niedoskonałości zostaną mu wybaczone. Chrześcijańska nauka o grzechu stawia nas wobec zła, które znajduje się w samym centrum ludzkiego bytu, ale jednocześnie chrześcijańska nauka o odkupieniu daje nam podstawy do praktycznej wiary w odkupienie.

Powrót do tych idei w późnych pismach Kanta nie daje się wytłumaczyć wzrostem pobożności filozofa. Jest on zrozumiały tylko jako rezultat konsekwentnego przemyślenia ludzkiej natury, zarazem wolnej i zdeterminowanej. Z jednej strony, człowiek jest swoim własnym projektem, ale musi też liczyć się z ograniczeniami swojej przygodności. Kto nie przyjmuje ani tych ograniczeń, ani sposobu, w jaki chrześcijaństwo uwalnia od nich człowieka, ten musi odrzucić ideę odkupienia.

Według Fryderyka Nietzschego samo pragnienie odkupienia, samo myślenie o odkupieniu jako celu życiowym jest fałszywe. To nic innego, jak szukanie innego świata, drugiego dna; to eskapizm. Oto jakiej rady udziela Zaratustra tym, którzy pragną odmienić swój los: „gdy się garbatemu odbiera jego garb, odbiera mu się jego ducha”. Chcieć życia lepszego, to chcieć życia innego, to nie chcieć tego oto życia, jedyne jakie mam. Człowiek nie ma innego życia, które mógłby sobie kupić za to, które wieździe obecnie. „Druga strona” to iluzja. Iluzja niebezpieczna, bo zatruwająca życie fałszywą obietnicą życia lepszego. To, co dobre – powiada Sylen schwytany przez króla Midasa – jest dla człowieka nieosiągalne: nie urodzić się, nie istnieć nigdy. To zaś co w tej sytuacji najlepsze, to jak najprędzej umrzeć. Życie jest cierpieniem, a uleganie pragnieniu zachowania własnego istnienia jest jedynym

motywem bezrozumnej woli. Uległość wobec ciężaru losu jest jedyną radą, na jaką może zdobyć się mędrzec: *ducunt fata volentem, nolentem trahunt*.

Te nihilistyczne idee padły na podatny grunt. Znalazły swoich akolitów skłonnych do oskarżania całej ludzkiej cywilizacji jako „źródła cierpienia”. Po raz pierwszy, gdy w wieku dziewiętnastym Europejczycy lepiej poznali filozofię i religię Dalekiego Wschodu. Stało się jasne, że konfrontacja jest nieunikniona. Chrześcijaństwo przez niemal dwa tysiąclecia wspierało pragnienie życia i nadzieję na jego dalsze trwanie. Stosunek religijnego człowieka Wschodu do życia i do śmierci okazał się zgoła inny. Wyzwolenie, jakiego oczekuje buddysta, jest zasadniczo sprzeczne z chrześcijańskim zbawieniem, jest ono ucieczką od życia do śmierci. Wobec niekończącego się łańcucha sansary, śmierć jawi się jako ukojenie. Człowiek i jego niepowtarzalne życie nie jest tym, co warto chronić. Dawny pesymizm starożytnych Greków powrócił, a świat obrócił się w iluzję.

*Uznanie własnej winy,
zgodnie z nauczaniem Jezusa,
jest podstawowym warunkiem
zbawienia*

W jednej ze swoich ostatnich książek, Leszek Kołakowski napisał między innymi: „...zdolność do poczucia winy jest warunkiem bycia

człowiekiem. Ta zdolność czyni nas istotami ludzkimi, mówi Księga Rodzaju, i słusznie. Słusznie dlatego, że nie mamy żadnej znajomości dobra i zła, jeśli nie odczuwamy ich w sobie; tak więc doświadczać zła jako stanu własnej duszy to czuć się winnym”. Uznanie własnej winy, zgodnie z nauczaniem Jezusa, jest podstawowym warunkiem

zbawienia. To właśnie ma na myśli Bogusław Wolniewicz, gdy twierdzi, że nauka o grzechu jest wyrazem najlepiej pojętego realizmu w sposobie pojmowania ludzkiej natury. To realistyczne założenie tworzy istotną część fundamentu całego gmachu cywilizacji europejskiej, fundamentu niekwestionowanego aż do Oświecenia. Dopiero mit *bon sauvage* zachwiał tę budowlę i naruszył jej podstawę, budząc iluzję niczym nieograniczonego projektu własnego życia.

Ocalenie, odkupienie albo zbawienie nie mieszczą się z pewnością w granicach filozofii. Jeśli filozofia decyduje się jednak by je uchwycić i w jakiś sposób wyjaśnić ich znaczenie, czyni to nieporadnie. Jednym z przykładów jest polemika pomiędzy Karlem Jasperssem i Rudolfem Bultmannem z lat 1953 i 1954. Chociaż dla Bultmanna, jako teologa, usprawiedliwienie przez wiarę nie daje się zmitologizować, to jednak już historia odkupienia opisana w Nowym Testamencie jest mitem, to znaczy jest ujęciem faktyczności tego, co niepojęte w obrazach, które dla mentalności ludzi określonej epoki są czymś bliskim, znanym i zrozumiałym. Niebo na górze, a ziemia na dole to obrazy, którymi ludzie dawniej uzmysławiali sobie tajemnicę, nie bardziej podatną na zrozumienie wówczas, jak dziś. Kierkegaard powiada: mit pozwala, aby to, co wewnętrzne, działo się na zewnątrz. To jednak, czym obrazy nieba i ziemi były dla ludzi dawnych epok, tym nie są dla nas, ludzi współczesnych. Ziemia „skurczyła się”, a niego „przybliżyło się”. Utrwalone w Biblii obrazy są dla nas mitem, zagadką, metaforą, szyfrem wymagającym rozkodowania. Muszą więc zostać wyrażone od nowa, w nowych obrazach i adekwatnych słowach, które dla nas są czymś bliskim, znanym i zrozumiałym. To bardzo zwodnicza metoda, która podsuwa człowiekowi współczesnemu nadzwyczaj zaskakujące rozwiązania.

Człowiek, jak dawniej, cierpi, odczuwa winę, jest wystawiony na ryzyko walki, a ostatecznie podlega śmierci. Dlatego, zdesperowany, wciąż szuka ocalenia, ale nie widzi, że ono jest tu oto. Wydaje mu się, że musi przyjść z zewnątrz i okazać swoją moc, i że musi to zrobić w sposób zgodny z naszymi aktualnymi wyobrażeniami o mocy; z wyobrażeniami które ukształtował techniczny postęp cywilizacji. Carl Gustaw Jung nie ma wątpliwości, że to właśnie silna potrzeba ocalenia, zrodzona w środku technologicznie odmienionego świata, podsuwa głodnej wyobraźni człowieka spragnionego ocalenia obrazy przybyszów z obcych światów, obdarzonych – a jakże! – nadludzkimi zdolnościami. Potrzeba ocalenia, potrzeba zbawienia jest stała, zmieniają się tylko sposoby, w jakie się wyraża. Czy można człowieka uwolnić od tej potrzeby? Nie, dopóki człowiek umiera i dopóki czuje się winny.

Tomasz Kupś

Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.

Dofinansowano
ze środków Ministra
Kultury i Dziedzictwa
Narodowego